

Polak (?) mały

23 kwietnia 2012

Z udzieleniem poprawnej odpowiedzi na pytanie „Kto ty jesteś?” maluchy znad Wisły większych problemów nie mają. Znana wierszowana riposta, wyssana z mlekiem matki i przekazywana kolejnym pokoleniom najmłodszych obywateli z dziada pradziada, jest niemal nieodłącznym, powszechnie akceptowanym i najnaturalniej w świecie przyswojonym elementem polskiego dziedzictwa narodowego. Tak jest dziś. Czy jednak i za kilkanaście lat, w dobie integracji europejskiej, globalizacji, otwartych granic, masowej emigracji i fuzji kulturowej, także maluchy znad Tamizy nie zawahają się z odpowiedzią?

Jest polski kościół pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej, polski cmentarz katolicki, dom kultury oraz Muzeum Pszczelarstwa. Jest hotel „Polka”, dyskoteka „Chopin” i tablica pamiątkowa poświęcona Mickiewiczowi. Jest i sklep „Polonez” i polski wójt. I nie byłoby w tym wszystkim nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że Polonezköy, zwany dawniej Adampolem, położony jest w azjatyckiej części Turcji. Początki wioski sięgają połowy XIX stulecia, gdy Polski nie było na mapie świata.

To właśnie wtedy i właśnie tam, w lutym 1842 r. z inicjatywy księcia Adama Czartoryskiego założono niewielką osadę, pełniącą rolę azylu dla polskich emigrantów. Imperium Otomańskie zapewniało bowiem niezwykle korzystne jak na ówczesny kontekst polityczny warunki, będąc jedynym państwem, które oficjalnie nie uznało rozbiorów ziem polskich. W momencie powstania Adampol liczył zaledwie czterech mieszkańców. Po kilku miesiącach było ich trzynastu, z końcem XIX stulecia – stu pięćdziesięciu. Obecnie, mimo że polska społeczność nie stanowi już w wiosce większości, w dalszym ciągu można porozumieć się w języku polskim, dalej kultywuje się rodzime tradycje i zwyczaje, wciąż wyznaje religię

przodków. Polska wioska pod Stambułem jest bez wątpienia fenomenem na skalę światową.

Z PASZPORTEM TUŁACZA

Historia polskiej emigracji liczy niecałe 200 lat. W 1831 r., po upadku powstania listopadowego, kraj opuściło blisko 11 tys. osób – powstańców, przedstawicieli elity intelektualnej i kulturalnej. W atmosferze niczym nieskrępowanej wolności myśli i słowa szukali winnych klęski insurekcji, planowali wyzwolenie kraju spod ręki ciemieżycieli, szukali politycznej otuchy.

Emigracyjna myśl niepodległościowa bogato czerpała z dorobku myśli europejskiej, za każdym razem sprowadzając całość do wspólnego mianownika – Polska. Z dala od ziemi przodków rodziły się nie tylko wizje wolnej Ojczyzny, ale i największe dzieła najwybitniejszych polskich pisarzy, poetów i kompozytorów, by wspomnieć o spuściźnie Mickiewicza, Słowackiego czy Chopina. To one, nielegalnie i często z narażeniem życia kolportowane do kraju, krzepiły i dawały nadzieję na rychłe wyzwolenie.

Wielka Emigracja, nazywana w ten sposób ze względu nie tylko na liczebność, ale i społeczno-polityczny charakter, była pierwszym tego typu zjawiskiem na tak szeroką skalę w polskiej historii. Kolejny boom emigracyjny nastąpił z końcem drugiej wojny światowej. Przedstawiciele elity intelektualnej, żołnierze Polskich Sił Zbrojnych oraz jeńcy wyzwolonych obozów koncentracyjnych i obozów pracy w obliczu perspektywy pozostania bądź powrotu do zniewolonego, tym razem przez „oswobodzicieli ze Wschodu”, kraju, często decydowali się na życie poza jego granicami.

Tam celebrowali rodzime zwyczaje i tradycje, zakładali wydawnictwa, stowarzyszenia i parafie, tam prowadzili bujne życie polityczne i kulturalne. Traktowani przez komunistyczną władzę jak wrzód na zdrowym ciele narodu, pielęgowali

polskość na obczyźnie. Podobnie jak uczestnicy późniejszych, rodzących się z politycznych opresji komunistycznych władz Polski Ludowej emigracji, mających na celu walkę z systemem i podtrzymanie polskości do czasu, gdy w kraju ponownie zapanuje wolność. Dopiero demokratyczna odwilż roku '89 zapoczątkowała diametralną zmianę motywów emigracyjnych wędrówek. Czynniki polityczne ustąpiły miejsca uwarunkowaniom ekonomicznym i gospodarczym. Emigracja nie była już ucieczką, wygnaniem, lecz wolnym wyborem. Polski emigrant wreszcie odetchnął pełną piersią...

OBYWATEL ŚWIATA

A wszystko to dzięki 77 proc. Polaków, którzy w dniach 7-8 czerwca 2003 w ogólnonarodowym referendum na zadane pytanie: „Czy wyraża Pan/Pani zgodę na przystąpienie Rzeczypospolitej Polskiej do Unii Europejskiej?” odpowiedzieli: „Tak”. Z dniem 1 maja 2004 Polska stała się oficjalnym członkiem Europejskiej Wspólnoty. Zgodnie z przedakcesyjnymi zapewnieniami polityków i euroentuzjastów stopniowo zaczęły docierać nad Wisłę obiecane unijne dofinansowania i fundusze na modernizację rolnictwa i infrastruktury, dotacje wspomagające założenie własnej działalności czy ochronę środowiska. Zgodnie z obietnicami otwarły się europejskie rynki pracy, co pozwoliło na swobodę przemieszczania oraz dowolność w wyborze miejsca zamieszkania.

Życie na europejskim paszporcie wybrało wielu. Według danych Głównego Urzędu Statystycznego, zebranych podczas zeszłorocznego Spisu Powszechnego Ludności i Mieszkań – pierwszego takiego spisu od momentu przystąpienia Polski do Unii Europejskiej, pomiędzy 2004 a 2011 r. z kraju wyemigrowało 1,1 mln osób. Nieoficjalne statystyki mówią o 3, a nawet 4 mln rodaków mieszkających poza granicami. – Jest gorzej, niż myślałam – komentuje najnowsze dane prof. Krystyna Iglicka, demograf z Centrum Stosunków Międzynarodowych, autorka artykułów dotyczących polskiej emigracji na Wyspach Brytyjskich, publikowanych na łamach „The Guardian”. – Kiedy w

2004 r. ruszyła fala emigracji na Zachód, wiedziałam, że Polaków będzie ubywać. Zaskakuje jednak tempo, w jakim się to dokonuje. To gigantyczne uchodźstwo, największy ubytek demograficzny po II wojnie światowej – dodaje.

Masowość emigracji zwłaszcza na tereny Zjednoczonego Królestwa, jeden z fenomenów ostatniej dekady polskiej historii, doczekała się licznych opracowań i typologii. Ministerstwo Gospodarki sporządziło portret polskiego emigranta, z którego wynika, że „najczęściej jest to osoba młoda, raczej mężczyzna niż kobieta, pochodząca z regionów mniej zurbanizowanych, bezdzietna, stosunkowo dobrze wykształcona, wykonująca prace niewymagające zbyt wysokich kwalifikacji (kelner, robotnik budowlany, kucharz) lub wykonująca prace wymagające wąskich specjalizacji (dentysta, chirurg, fryzjer)”. Innej klasyfikacji polskiego emigranta na podstawie badań socjologicznych dokonała angielska organizacja CRONEM (Centre for Research on Nationalism, Ethnicity and Multiculturalism). Słynny raport opublikowany w 2006 r. wyróżnia cztery podstawowe kategorie emigrantów.

Są więc bociany – migranci sezonowi pozostający na Wyspach przez kilka miesięcy, chomiki – osoby traktujące pracę zagranicą jako jednorazowy sposób zgromadzenia określonego kapitału, łososie – wszyscy ci, którzy powrót do ojczyzny odkładają na bardzo odległą przyszłość, czy wreszcie buszujący – osoby nie do końca zdecydowane, lecz niewykluczające żadnej z opcji – pracy w Polsce, na Wyspach lub dalszej emigracji. I choć takie klasyfikacje można by mnożyć, mniej lub bardziej identyfikując się z którąś z kategorii, jedno jest pewne – niezależnie od długości emigracyjnego stażu czy powodów, które skłoniły do opuszczenia kraju, życie na obczyźnie nie jest usłane różami, a dylematy moralne, z którymi borykają się Polonusi, do najłatwiejszych nie należą.

EMIGRANTA PORTRET WŁASNY

„W życiu każdego emigranta pierwsze dziesięć lat pobytu w

kraju osiedlenia należy zwykle do najtrudniejszych. Pod koniec tego okresu emigrant zaczyna odczuwać niepokój, nasila się nostalgia, jest podrażniony, ulega stanom depresyjnym. Wtedy zwykle szuka towarzystwa osób o tym samym dziedzictwie kulturowym, zapisuje się do organizacji polonijnej. W tym okresie wzmożonej nostalgii emigrant marzy o odwiedzeniu kraju.

Wyrusza na spotkanie z przeszłością wzruszony, często z wyidealizowanym obrazem ojczyzny i siebie samego w ojczyźnie. Zanurza się w swojskość, odwiedza rodzinę, spotyka się z przyjaciółmi i po krótkim okresie euforii zaczyna odczuwać chłodne tchnienie inności” – wyjaśnia Danuta Mostwin, polska pisarka, psycholog i socjolog, przez wiele lat prowadząca badania nad Polonią amerykańską.

I rzeczywiście – emigracja, związana z nią konieczność asymilacji przy jednoczesnej potrzebie zachowania własnej odrębności, może rodzić dylematy. Bo choć na pytanie o to, czym jest „polskość”, najprościej odpowiedzieć w konfrontacji z „innością”, to jednak poczucie zagubienia i wykorzenia z własnej, przy jednoczesnym niezakorzeniu w obcej ziemi bije z wielu emigracyjnych wypowiedzi. „Ja chcę do Polski” – pisze Wtajemniczona na jednym z forów internetowych.

„Przed wyjazdem nie sądziłam, że tak szybko to powiem. Z obiektywnego punktu widzenia nie mam najgorzej. Pracuję z fajnymi ludźmi w swoim zawodzie, mam nową rodzinę, angielskich przyjaciół, ale... Brakuje mi starych przyjaciół, wspólnych wspomnień, wspólnej przeszłości, podobnego poczucia humoru, kiepskiej, ale i tak lepszej niż tutejsza TV, polskich filmów, paru klubów w Warszawie, szczerzej odpowiedzi na pytanie: »jak leci?« (włączając narzekanie, jeśli uzasadnione), kilku artykułów spożywczych, świąt z rodziną i nawet zimy mi brakuje! Nie idealizuję Polski, znam jej realia i choć wciąż wkurza mnie wiele rzeczy, to gdyby decyzja o powrocie zależała tylko ode mnie, wróciłabym i to raczej niedługo...”.

Tęsknota za powrotem do kraju, za tym, w czym wyrastaliśmy i co tylko dla nas, Polaków, jest zrozumiałe, uwidacznia się właśnie na emigracji. Przecież nikt tak jak rodak nie będzie śmiał się z „Alternatyw 4”, nie zrozumie, czym była wizyta w Peweksie czy całonocne stanie w kolejce po kabanosy i cukier. Nikt prócz Polaka nie będzie w stanie ogarnąć polskiej rzeczywistości, o czym świadczy fragment tekstu opublikowanego niedawno w jednej z francuskich gazet: „Polska. Oto znajdujemy się w świecie absurdu.

Kraj, który ma dwa razy więcej studentów niż Francja, a inżynier zarabia tu mniej niż przeciętny robotnik. Kraj, gdzie przeciętna pensja nie przekracza ceny trzech par dobrych butów, w którym cena samochodu równa się trzyletnim zarobkom, a jednocześnie trudno znaleźć miejsce na parkingu. Kraj, w którym rządzą byli socjaliści, a święta kościelne są dniami wolnymi od pracy! Dziwny kraj, w którym z kelnerem można porozmawiać po angielsku, ekspedientem po niemiecku, a ministrem lub jakimkolwiek urzędnikiem państwowym tylko za pośrednictwem tłumacza. Polacy!... Jak Wy to robicie???”.

– Czuję się Polką, mimo że otacza mnie inna rzeczywistość. Elastyczność i uczenie się z nowych doświadczeń jest przecież nieodłącznym elementem życia na emigracji – przekonuje Łucja Kuszyńska, mama 4-letniej Hani, w Bristolu wraz z mężem od 6 lat. – Nim urodziła się Hania, nie zdawałam sobie do końca sprawy, jak wielki wpływ na moje życie będzie miała dwujęzyczność mojego dziecka. To język polski jest dla mnie pierwszym językiem, dlatego zawsze niezwykle ważne było to, by dziecko rozmawiało ze mną po polsku.

Chciałam, by Hania po polsku umiała porozmawiać z dziadkami, by poprzez nauczenie się tego języka zrozumiała swoją tożsamość. Wszystko zmieniło się w momencie, gdy Hania poszła do przedszkola. Podczas gdy ja żegnałam ją słowami: „Baw się dobrze, kochanie, do zobaczenia później”, ona witała mnie, mówiąc: „Mum, this is my new friend”. Zrozumiałam wtedy, że choć moja Hanna nie ma „h” na końcu imienia i bez problemu

dogaduje się z dziadkami po polsku, to jednak żyje już w zupełnie innej rzeczywistości. Ja jako mama staram się jej tylko stworzyć jak najlepsze możliwości poznania obu kultur – przyznaje Łucja.

JA, CZYLI KTO

Pomimo niezwykle silnie wykształconego i dojrzałego, jak mogłoby się wydawać, poczucia przynależności narodowej Polacy raczej nieśmiało i dość niechętnie deklarują swoją polskość. W porównaniu z Amerykanami, Włochami, Francuzami czy Rosjanami, otwarcie i z wielką dumą reprezentującymi swe kraje, polski patriotyzm przedstawia się raczej mizernie.

– Za każdym razem przychodzi mi na myśl przykład Cyganów, którzy nie mają swojego kraju, czy Turków, od pokoleń mieszkających w Niemczech – mówi Bronisław z Londynu. – Oni, zapytani o narodowość, niezależnie od tego, jak długo mieszkają poza granicami swojego kraju, nigdy nie będą mieli problemu z odpowiedzią. Tureckie mamy nie dadzą swoim pociechom niemieckich imion i nie będą celebrować nieswoich tradycji. Niektóre narody są dumne ze swojego dziedzictwa wbrew wszystkim i wszystkiemu i nie wstydzą się tego pokazać.

My, Polacy, mamy wiele powodów do tego, by chodzić z wysoko podniesioną głową – powodów historycznych, politycznych i kulturowych. Najwyższy czas się tego nauczyć – dodaje. Podobnego zdania jest znany publicysta i dziennikarz Rafał Ziemkiewicz, który na łamach swojej najnowszej publikacji zatytułowanej „Polactwo” dość ostro i kategorycznie wypowiada się na temat polskiej mentalności: „Stereotypowe wyobrażenie Polaka nigdzie nie jest tak złe jak w samej Polsce. Nawet Niemcy, którzy widzą w nas głównie złodziei samochodów (...), Austriacy, kojarzący Polaka przede wszystkim z handlarzami z Mexico Platz, przypisują nam w badaniach jakieś cechy pozytywne. Polacy – żadnych. Nie widzimy w sobie nic, ale to nic dobrego.

Gremialnie podpisujemy się pod opinią, że jesteśmy durniami, brudasami, złodziejami i pijakami. Ale nie wyciągamy z tego bynajmniej wniosków, że w takim razie powinniśmy coś ze sobą zrobić, jakoś się zmienić. Rozpad poczucia wspólnoty, z której zostało już tylko karykaturalne angażowanie narodowych symboli w każdą byle szarpaninę (...) zaszedł tak daleko, że nikt nie czuje się odpowiedzialny za swój kraj czy rodaków". I coś w tym chyba niestety musi być, skoro większość emigrantów otwarcie deklaruje niechęć do pracy, wynajmowania mieszkania czy robienia interesów z rodakami.

W dobie integracji europejskiej i migracji na tak masową skalę jest to zjawisko zdecydowanie mało pożądane. Kształtowanie się tożsamości europejskiej nie musi i nie powinno wykluczać silnej identyfikacji z tożsamością narodową. Jedynie poprzez zakorzenienie we własnej tradycji, przekazywanej kolejnym pokoleniom, możemy poczuć się świadomymi i pełnoprawnymi spadkobiercami europejskiego dziedzictwa. Bo dziś, jak przekonują autorytety, patriotyzm nie oznacza przelewu krwi, nieustannej walki z wrogiem, silnego nacjonalizmu przeradzającego się w rasizm.

Patriotyzm to, parafrazując słowa Jana Pawła II, „umiłowanie tego, co ojczyste: umiłowanie historii, tradycji, języka czy samego krajobrazu ojczystego. To miłość, która obejmuje dzieła rodaków i owoce ich geniuszu". Chodzi więc chyba o to, by tak wychowywać kolejne pokolenia Polaków, aby niezależnie od długości i szerokości geograficznej, na której się znajdują, z określeniem swojego pochodzenia nigdy problemu nie miały.

Źródło: [eLondyn](#)